

Szkoła z klasą



Dzieci lubią szkołę prowadzoną przez pijarów. Tu czują się bezpieczne, rozumiane i kochane. Dewizą szkoły jest: „Pietas et Litterae” – Pobożność i nauka

Mówi się, że szkoły katolickie są dla elity, bo kogo stać na czesne. Oraz że przez tak rozumianą elitarność to przechowalnie dla zepsutej dobrobytem młodzieży. Rzeczywiście przymiotnik „katolicki” w nazwie niektórych szkół nie gwarantuje, że taki jest ich charakter. U pijarów jednak jest inaczej. Naprawdę inaczej. Tu wychowuje się człowieka. Tu „być”, stawia się nad „mieć”, ale i nad „wiedzieć”. W myśl kalasantyńskiej intuicji ważne jest, by uczyć się w szkole, dziecko spotkało się z Jezusem jako osobą. „By nasi uczniowie kochali prawdę”

PIJARZY TO DOBRA MARKA OD POKOLEŃ. SPOD ICH SKRZYDEŁ WYSZLI GENIUSZE, JAK ANTONIO GAUDI CZY FRANCISCO GOYA. ALE ZGODNIE Z MYŚLĄ ŚW. JÓZEFA KALASANCJUSZA, ZAKONNICZY WYNOŚĄ SVOICH WYCHOWANKÓW NIE TYLE NA WYŻYNY ICH TALENTÓW, ILE NA WYŻYNY CZŁOWIECZEŃSTWA. JAK TO ROBIĄ? PRZYJRZELIŚMY SIĘ Z B L I S K A.

Joanna Bątkiewicz-Brożek

joanna.brozek@gosc.pl

ZDJĘCIA

Henryk Przondziono

i budowali „świat bardziej ludzki, a swoje życie uzgadniali z wiarą” – pisał św. Józef Kalasancjusz.

TAJEMNIC NIE MA

Katowice, osiedle Bażantowo na południu miasta, rok 2009. Ks. bp Kupny święci kamień pod budowę szkoły. Rok później stoi tu już dwukondygnacyjny budynek. Prawie trzy tysiące metrów kwadratowych.

Pijarzy zadomowili się na Śląsku na zaproszenie inwestora, który budował osiedle. – I tylko zaborcy mogą nas stąd ruszyć! – żartują zakonnicy.

A mieliby co. Budynek szkoły jest potężny, a mówiąc młodzieżowym slangiem – szkoła jest wypasiona: szafki wzdłuż korytarzy, żółte i czerwone, jak w amerykańskim college'u. Dwie kondygnacje podstawówki łączy z gimnazjum szklany korytarz. Stąd schody prowadzą do sali gimnastycznej ze ścianką wspinaczkową. Obok są łazienki z prysznicami. Przy wejściu do szkoły figura Matki Bożej – Ona jest tu patronką. Na multimedialnym ekranie miga menu obiadowe. Świątlica tonie w kolorach: wszystko w zieleni i pomarańcu. I wszędzie pełno uśmiechniętych niebieskich ludzików. Mundurek w chabrowym odcieniu dla podstawówki, błękit dla gimnazjum. W oczy rzuca się też to, że szkoła jest oszklona, jest tu sporo słonecznego światła. W drzwiach do klas bulaje – okrągłe okienka.

– Nie mamy przed sobą tajemnic! – mówi o. Wojciech Wojda, dyrektor Zespołu Szkół Zakonu Pijarów im. Matki Bożej Królowej Szkół Pobożnych w Katowicach.

„Dyro”, jak nazywa zakonnik młodzież, przechadza się korytarzami szkoły. Pokonuje dziennie kilka kilometrów. W sutannie, jak pozostali współbracia. Uśmiech na twarzy, czarna broda, badawcze spojrzenie. – Nie muszę patrzeć na monitoring – uśmiecha się zakonnik.

– Ojciec dyrektor zna nas wszystkich po imieniu! To taki nasz anioł stróż – mówi Ela. – Je z nami obiad, żartuje.

Pytam podchwytliwie dzieci, czy się nie boją ojca dyrektora: – Ci w gimnazjum chyba trochę, ale my nie – śmieje się uczennica Ia. – On jest taki... jak to powiedzieć? – myśli siedmioletka. – No, zasadowy! Czyli trzyma zasady w szkole i czuwa nad nami!



Nawet gimnazjaliści robili swojego Anioła Stróża. Poniżej: W dniu opieki św. Józefa Kalasancjusza dzieci z pierwszych klas składają uroczystą przysięgę

– Jak „dyro” siedzi na korytarzu, to nas to mobilizuje – mówi Barbara z gimnazjum.

Nastolatka chodziła wcześniej do innej katolickiej podstawówki na Śląsku. I, jak mówi, chciała stamtąd uciekać. Poza comiesięczną Mszą piątkową, z której i tak urywało się pół szkoły, był stres związany z pieniędzmi. – Jak nie przysłaś w spodniach z Zary i conversach, byłaś nikim – mówi szczerze gimnazjalistka. – W szko-

le pijarskiej od razu rzuciło mi się w oczy, że wszyscy są przyjacielscy i otwarci. Tu nikogo nie interesuje, co kto ma na metce – dodaje.

– Nie da się ukryć, że rodzice dzieci z płatnych szkół należą do klasy średnio i bardzo zamożnej. Dlatego pijarzy wprowadzili mundurki szkolne. To niweluje w zarodku różnice – wyjaśnia Łukasz Cyran, wychowawca z gimnazjum.

Dzieci wiedzą, że za brak mundurka jest uwaga. Ale też, że za makijaż ląduje się najpierw u dyrektora po mleczko do demakijażu, a potem w łazience. – Każdy wie, czemu tu posłał dziecko i jaki charakter ma szkoła – mówi o. Wojda.

MASZ NAJPIERW BYĆ

Pod skrzydła pijarów trafiają dzieci z różnych rodzin. Mniej i bardziej zaangażowanych w Kościele. Z domów zamożniejszych i z tych, gdzie się nie przelewa.

– Założenia św. Józefa były takie, żebyśmy uczyli dzieci z ubogich rodzin. Ale tam, gdzie wynajmujemy budynki [dwie na siedem placówek w kraju – red.], pobieramy czesne – tłumaczy o. dyrektor.

Pijarzy mają stypendium dla tych, których nie stać na czesne. – Analizujemy różne sytuacje, w szkole wiele rodzin korzysta z przywileju, jeśli mają więcej niż

CIĄG DALSZY NA S. 72





Tutejsza świetlica to fenomen. Są zajęcia dodatkowe, jak taniec, rysunek, gitara, czytanie bajek, gry i zabawy – mały dom kultury
 Poniżej i obok: **Pijarzy dbają nie tylko o wiedzę, ale też o ducha i ciało. Jest modlitwa, Msza św. i... obiad**



CIĄG DALSZY ZE S. 71

jedno dziecko u nas, za drugie płacą o połowę mniej.

I nie wielkość kieszeni rodzica się tu liczy, a postawa, głównie ich dziecka. Basia i Olga, zanim dostały się tu do gimnazjum, musiały nie tylko wykazać się dobrym świadectwem (najwyższa punktacja jest za ocenę z religii, polskiego, historii, matematyki i przyrody) czy wynikiem z egzaminu szóstoklasisty, ale postawą i świadomością, że startują do szkoły, gdzie podstawą programową jest Ewangelia.

Olga: – Każdy z nas musiał osobiście spotkać się z ojcem dyrektorem na rozmowie, i to przy rodzicach.

W tym roku takich rozmów o. Wojda przeprowadził blisko sto. Na kandydatów do gimnazjum czekało 18 miejsc w jednej i drugiej klasie. Powstała jednak tylko jedna, 12-osobowa oraz dwie

w podstawówce. Ogółem w szkole uczy się blisko 400 dzieciaków.

O. Wojda: – Przyjmujemy tylko tych, którzy w pełni zgadzają się na zasady, jakimi żyje szkoła.

Dyrektor mówi więc każdemu kandydatowi: tu się modlimy, mamy Msze, uczymy się kochać ojczyznę. Ale i dodaje, że u pijarów zero makijażu, biżuterii, skromne fryzury, jest też całkowity zakaz używania komórek, noszenia iPadów, elektroniki.

– Nie zabieramy dzieciom sprzętu. Ufamy, że jak się raz umówiliśmy, to tak będzie – mówi ojciec dyrektor. – Bywa, że ktoś zapomni Wyedy odwołać się do rozmowy rekrutacyjnej.

– Tak jest „w porządku” – komentują zgodnie gimnazjalistki.

Był raz problem w gimnazjum z chłopakami. Nakładali żel na włosy. Taki lans. – Pytam ich: czemu? relacjonuje brat Janusz rodzicom. – A oni: żeby szpanersko wyglądać. Tylko tu nie masz szpa-

nersko wyglądać, a być dobrym człowiekiem. Masz najpierw być.

Mimo że szkoła pijarska trzyma poziom w nauce (placówka katowicka ma najlepsze wyniki sprawdzianu szóstoklasistów na Śląsku, dzieci od pijarów zajmują pierwsze miejsca w olimpiadach, konkursach teatralnych, np. ostatnim w Łowiczu za przedstawienie „Zemsty” Fredry), to jeśli mówić o elitarnym charakterze szkół pijarskich, to dotyczy on najpierw formacji ducha. To zasada wpisana w Idearium szkoły.

O. Wojciech: – Św. Józef chciał, żebyśmy uczyli dzieci jak żyć w relacji z innymi, jak „być”.

Basia potwierdza: – Ludzie tu są super! Lubię tę szkołę za atmosferę! Jak idziesz korytarzem z gimnazjum do podstawówki, to wszyscy przybijają ci piątkę. Nie ma tu podziałów, nikt się nie wywyższa.

Ale czy da się lubić szkołę, w której są sztywne zasady i tak niemożna dzisiaj dyscyplina?

Olga: – Nauczyciele dużo wymagają i potrafią utrzymać porządek i dyscyplinę. W klasie są różne temperamenty, musi być jakiś detoner, jakiś kręgosłup.

Pijarzy dają pracę ponad pół tysiącu osobom w szkołach w Polsce. Na siedem placówek aż pięć to szkoły publiczne, reszta prywatne. Nauczyciele w każdej z nich wymagają, ale wymaga się i od nich. Muszą poznać zasady kalasantsyjskie, gdzie pierwszym kryterium działania jest Jezus Chrystus.

– Uczestniczymy w Mszach św., dniach skupienia przed każdymi świętami oraz w rekolekcjach – mówi pan Łukasz, nauczyciel historii i WOS.

Pomocą jest krąg biblijny dla nauczycieli. – Raz w miesiącu, przed zebraniem z rodzicami, żeby się wyciszyć – tłumaczy o. Marek.

Łukasz Cyran: – Mamy też być przykładem, świadkami dla dzieci. Dyrektor wyraźnie to zaznacza.



W każdej klasie jest multimedialny ekran, są przenośne komputery, dobrze wyposażone pracownie chemii i fizyki. Poniżej: Na kółko gitarowe zawsze jest sporo chętnych. U dołu po lewej: „Pijarzy są jak nasi aniołowie” – mówią dzieci. Od lewej br. Janusz, Dudek, o. Wojciech Wojda, dyrektor, oraz o. Marek Barczewski

JESTEM DUMNY

Niedziela. 10 rano. W szkole tłum. Nauczyciele, rodzice, dzieci, dziadkowie. – Tworzy się między nami nieć przyjaźni – mówi o. Marek na powitanie. Raz w miesiącu szkolna świetlica i jadalnia łączą się z kaplicą (jest tu składana ścianka) i zamieniają w kościół.

Do Mszy gra pani Dominika Macura, śpiewa chór, czytają rodzice. – Wielu rodziców chce, żebyśmy prowadzili Roraty, rekolekcje. Odsyłamy ich do parafii. Nie możemy tu robić kościoła pijarów – śmieje się o. dyrektor.

Ale i tak mówi się tu o tzw. duszpasterstwie szkolnym. Pierwszymi jego wychowankami są dzieci.

Dzień powszedni. Dzwonek na przerwę. Morze niebieskich ludzików wylewa się na korytarze. Anastazja, Ania i Ela na coś się namawiają. Wreszcie biegną na koniec holu. Za szklanymi drzwiami jakby kawałek rozświetlonego subtelnym światłem nieba. W kaplicy szkolnej jest tabernakulum. Dziewczynki klękają na dwa kolana. Robią znak krzyża. Mija kilka minut.

Podchodzi do Anastazji. Uśmiecha się tylko. Siedmioletnia Ela sama się wyrывa:

– Chodźmy do kaplicy, bo tam jest Pan Jezus. Proste!

Właśnie, proste. – Najświętszy Sakrament jest w szkole, żeby dzieci miały świadomość, że Bóg jest z nami cały czas – mówi ojciec dyrektor.

Tu w zasadzie nie trzeba o tym mówić. To się widzi i czuje. Św. Józef Kalasancjusz w każdej klasie. Obok godła i krzyża. Na ścianach korytarzy anioły. Duże, kolorowe, uśmiechnięte, z papieru.

– Był konkurs. Nasz zajął wysokie miejsce. Ma trochę włosy jak z mopa, ale jest! – śmieją się gimnazjalistki.

Dzieci modlą się przed lekcjami i po nich. Każda klasa ma Mszę raz w tygodniu. Ale na rozpoczę-



cie roku na przykład nie było Mszy św. – Celowo – wyjaśnia Dominika Macura. – Żeby nie robić wrażenia, że Msza to coś wyjątkowego, od święta. Spotkanie z żywym Bogiem to codzienność.

Dzieci jakby oddychają tu przestrzenią religijną. Przez to łatwiej się otwierają w rozmowach o Bogu. Nie mają oporów w modlitwie.

„Prosimy Cię, Panie, za Bartka, żeby go już noga nie bolała” – mówi w czasie modlitwy wiernych jedna z dziewczynek. „Spoko, już nie boli” – odpowiada spontanicznie blondynka z nogą w gipsie. Przy obiedzie Ela przyniesie mu tacę z drugim daniem, a inni pomogą dojść do klasy. Z własnej inicjatywy.

Dzieci uczą się błyskawicznie. – Trzeba umieć powiedzieć „przepraszam” i wybaczyć. Trzeba pomagać, czasem dać wszystko, co mamy – tłumaczy na Mszy św. o. Marek pierwszoklasistom. Następnego dnia jeden z chłop-

ków mruczy do siebie: „nie starczy mi na sok, mam 50 groszy”. „Ja ci dam! Nie, ja!” – przekrzykują się pozostałe dzieci.

Dwa razy w tygodniu młodzież gimnazjalna idzie do pobliskiego domu seniora.

– Nie robimy nic szczególnego – mówi Olga. – Rozmowa, czasem spacer. Pomagamy w nakrywaniu do stołu, robimy deser.

– Raz graliśmy w remika. Pani Gertruda rozłożyła nas na łopatki – dodaje życzliwie Basia. – Opowiada nam o swoim życiu.

Gimnazjalistki, żeby odwiedzić dom seniora czekają godzinę po lekcjach.

Basia: – Myślę, że łatamy samotność tych ludzi.

– Jednym słowem, nasze dzieci to dzieci z klasą! – podsumowuje pani Dominika.

I nie bez kozery na facebookowym profilu szkoły pojawia się często wpis ojca dyrektora: „Jestem dumny ☺”.